

## Rozdział 7

Obudziłam się, zanim zadzwonił budzik. Tym razem ubiegłam mojego starego, wytartego od codziennego wyłączania towarzysza poranków. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów cieszyłam się na myśl o pójściu do pracy.

Dość uciekania przed ludźmi, uzalania się nad sobą i ciągłego szukania wymówek.

Z takim nastawieniem nawet poranne prasowanie koszuli wydawało się łżejsze niż zwykle. Pudrowy róż rzeczywiście mi pasował. Paweł zawsze mi to powtarzał, jednak nigdy mu nie wierzyłam.

Czarna ołówkowa spódnica sięgająca kolan w połączeniu ze szpilkami wcale nie sprawiała, że wyglądałam jak stereotypowa nauczycielka. Czułam się raczej jak seksowna belferka angola. Wypiłam podwójną latte macchiato musnęłam usta różowym błyszczkiem i ruszyłam do pracy.

Po prawie miesięcznym urlopie czułam, że właśnie nadszedł ten czas. Odzyskałam panowanie nad swoim życiem i właśnie teraz nie zawaham się żyć pełnią życia.

Wchodząc do szkoły pewnym krokiem czułam na sobie zaskakujące spojrzenia.

– Dzień dobry, proszę pani – odezwał się jeden z uczniów, zatrzymując się tuż naprzeciwko mnie.

Jego twarz była wyraźnie rozpromieniona. Lubiłam tego chłopaka. Był ambitny, choć nieco skryty.

– Dzień dobry. Co u ciebie, Tomku?

– Cieszę się, że pani wróciła.

– To bardzo miłe. Ja też się cieszę.

– Pan Sebastian... – zawahał się, spuszcżając wzrok.

– Kim on jest?

– Nauczycielem. Zastępował panią.

– Rozumiem. Co z nim?

– Był... bardzo wymagający...

– Ooo, to chyba dobrze, prawda?

– Aż za bardzo. Często podnosił na nas głos.

Zaskoczyło mnie to, co powiedział. Podnosił głos? Moja klasa była naprawdę fajna, spokojna i zgrana. Uczniowie dobrze się uczyli, a ja nigdy nie miałam powodów, żeby się na nich denerwować.

– Dobrze, idź do sali. Zaraz zacznie się lekcja.

– Do zobaczenia, proszę pani.

Chłopak wyraźnie cieszył się z mojego powrotu. Byłam bardzo ciekawa tego całego Sebastiana.

Wchodząc do pokoju nauczycielskiego, zostałam bardzo ciepło przywitana.

– Witamy! – powiedziała pani dyrektor z szerokim uśmiechem.

– Dobrze, że wróciłaś. Dzieci bardzo za tobą tęskniły – dodała Anita, szkolna pedagog.

Zaskoczyli mnie. Iwonka wręczyła mi bukiet kwiatów, a Paulina pudełko czekoladek.

– Dziękuję. Bardzo mi miło. Szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać powrotu.

– Wyglądasz pięknie. Wypoczęta, promienna... – zauważyła Iwona.

– Tak. Jestem gotowa do pracy.

Nagle drzwi pokoju nauczycielskiego otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna. Na widok zgromadzonych osób wyraźnie się zmieszał, jakby przez chwilę rozważał odwrót.

– Ooo, poznaj naszego nowego kolegę – powiedziała pani dyrektor. – Sebastian zastępował cię podczas twojej nieobecności, a teraz obejmie klasę Marty.

– Hmm... A co z Martą? – spytałam zaskoczona.

– Zaszła w ciążę i nagle poszła na L4 – mruknęła Iwona.

– Dzień dobry. Dużo dobrego o pani słyszałem – powiedział mężczyzna, przyglądając mi się uważnie.

Na pierwszy rzut oka był zadbanym, mężczyzną po czterdziestce. Miał na sobie idealnie wyprasowaną koszulę i markowe buty. Czarne oprawki okularów nadawały jego twarzy charakteru i intelektualnego uroku.

– Dzień dobry – odparłam.

Nie zdążyłam nic dodać, bo właśnie w tej chwili zadzwonił dzwonek oznajmiający rozpoczęcie lekcji. Wszyscy zgromadzeni rozeszli się do swoich obowiązków, życząc mi dobrego dnia po powrocie.

Siedząc przy biurku, poczułam, jak bardzo za tym tęskniłam. Za charakterystycznym szuraniem krzesel po podłodze. Za szepcami uczniów i ich radością za każdym razem, gdy kończyła się lekcja. Za tą szkolną codziennością, która kiedyś wydawała mi się tak zwyczajna.

Dzieci były cudowne. Lekcje minęły mi wyjątkowo szybko.

Wracając do domu, w ogóle nie czułam zmęczenia. Wręcz przeciwnie – miałam ochotę gdzieś wyjść, coś zobaczyć, spędzić miło popołudnie.

Weszłam do pobliskiej tajskiej restauracji. Zamówiłam ulubioną zupę i cierpliwie czekałam na posiłek. Dyskretnie rozejrzałam się po sali i ku mojemu zaskoczeniu przy jednym ze stolików siedział Sebastian.

Szczerze mówiąc, zdziwiłam się. Nie wyglądał na człowieka, który po pracy jadał samotnie w restauracjach.

Uśmiechnęłam się lekko, nie poświęcając mu więcej uwagi.

– To pani... Cóż za niespodzianka... – usłyszałam nagle.

– Nigdy wcześniej pani tutaj nie widziałem.

– A pan często tu jada? – spytałam, unosząc wzrok.

– Tak. To moja ulubiona restauracja. A co pani zamówiła?

– Zupę tajska.

– Świetny wybór. Też zawsze od niej zaczynam – odparł z wyraźnym entuzjazmem.

Zapadła niezręczna cisza. Nie wiem, dlaczego, ale ten mężczyzna wywoływał we mnie dziwne odczucia. Jego obecność mnie stresowała, jednak nie w ten ekscytujący sposób. Czułam raczej niepokój niż zainteresowanie.

Niby był miły, a nawet przystojny, jednak jego przeszywający wzrok sprawiał, że czułam się nieswojo.

– Czy mogę się dosiąść?

Nie.

Taką odpowiedź usłyszałam we własnej głowie, ale oczywiście nie wypowiedziałam jej na głos. Nie wiem, dlaczego, ale nie miałam ochoty zbliżyć się do tego mężczyzny. Przecież nic mi nie zrobił. Był uprzejmy, kulturalny i sprawiał dobre wrażenie. Sama nie rozumiałam, skąd brała się moja reakcja na jego obecność.

Po dłuższej chwili odpowiedziałam:

– Proszę. – wskazałam dłonią na krzesło stojące naprzeciwko mnie.

Na jego twarzy pojawił się szczery uśmiech. Skinał na kelnera, dając mu znak, że przesiada się do mojego stolika, po czym usiadł.

– Jak długo pracujesz w tej szkole, Nadio?

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami.

– Już kilka lat dobrych lat.

Nie miałam ochoty wdawać się w szczegóły ani opowiadać o swoim życiu. Sebastian bez wątpienia był interesującym mężczyzną. Zwracał na siebie uwagę kobiet i sprawiał wrażenie człowieka pewnego siebie. Mimo to czułam wobec niego wyraźny dystans.

Kiedy kelner przyniósł nasze zupy, skupiłam się na jedzeniu. Rozmawialiśmy właściwie o wszystkim i o niczym – o moim pierwszym dniu po powrocie do pracy, o uczniach, o przywitaniu w pokoju nauczycielskim. Starłam się być uprzejma, ale jednocześnie coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że chcę jak najszybciej wrócić do domu.

Nie czułam się dobrze w jego towarzystwie. Jakby emanowała z niego jakaś zła, niewidzialna aura.

Gdy skończyliśmy posiłek, uregulowałam swój rachunek i zebrałam się do wyjścia. Sebastian zapytał, czy mógłby mnie odprowadzić. Grzecznie podziękowałam i odmówiłam.

– To naprawdę niedaleko.

– Jak chcesz – odparł z uśmiechem.

Pozegnaliśmy się przed restauracją, a ja ruszyłam w stronę domu. Z każdym kolejnym krokiem czułam coraz większą ulgę. Nie potrafiłam tego racjonalnie wyjaśnić, ale obecność Sebastiana sprawiała, że czułam się osaczona. Jakby pod uprzejmością i nie-nagannymi manierami kryło się coś, czego jeszcze nie potrafiłam dostrzec.

Wieczorem, po długiej kąpieli, leżałam na łóżku w szlafroku i z turbanem na głowie. W końcu zrobiłam coś, o czym myślałam od kilku dni. Wzięłam do ręki telefon i załogowałam się na aplikację randkową.

Początkowo czułam wstyd i zażenowanie, jednak z czasem ich miejsce zajęło podekscytowanie.

Największym problemem okazało się dodanie zdjęcia profilowego. Nie miałam żadnej fotografii, która nadawałaby się do umieszczenia w takim miejscu.

Nie było innego wyjścia. Musiałam się ogarnąć i zrobić najlepsze selfie, na jakie było mnie stać.

Zaczęłam od włosów. Dokładnie je wysuszyłam, a potem nakręciłam pojedyncze pasma lokówką. Efekt wyszedł całkiem niezły. Delikatne fale swobodnie opadały na ramiona i subtelnie otulały twarz.

Następnie zabrałam się za makijaż. Wyjęłam z kosmetyczki wszystkie swoje kosmetyki i zaczęłam tworzyć małe dzieło sztuki na własnej twarzy. Nie spieszyłam się. Miałam przecież mnóstwo czasu. Nikt mnie nie poganiał.

Po niespełna dwóch godzinach i zużyciu całej gamy kosmetyków – skończyłam.

Muszę przyznać, że byłam z siebie bardzo dumna. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam na twarzy taki makijaż. Nieco mocniejszy niż zwykle, ale wciąż subtelny i pozbawiony przesady.

Teraz pozostała do rozwiązania ostatnia kwestia – strój. Nie chciałam wyglądać zbyt wyzywająco, ale też nie zamierałam sprawiać wrażenia „szarej myszki”

Chciałam wyglądać atrakcyjnie. Kobieco. Tak, żeby mężczyzna, który zobaczy moje zdjęcie, zatrzymał na nim wzrok na dłużej niż kilka sekund.

Czarna, prosta bluzka z dość głębokim dekoltem wydawała się w porządku. Niby zwyczajna, a jednak skutecznie przyciągała uwagę tam, gdzie powinna.

Pozostała już tylko jedna kwestia – jak zrobić dobre selfie? Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Każda mina wydawała mi się głupia. Jedna była zbyt poważna, druga zbyt sztuczna, a trzecia wyglądała tak, jakbym na siłę próbowała kogoś uwieść.

– Ja pierdołę... zwariuję... – jęknęłam, odkładając telefon na łóżko.

W końcu doszłam do wniosku, że muszę o kimś pomyśleć. O kimś, kto wywołuje we mnie emocje. Może wtedy mój uśmiech będzie naturalny, a spojrzenie przestanie wyglądać na wymuszone.

Zamknęłam oczy i przez chwilę zastanawiałam się, czyja twarz powinna pojawić się w mojej głowie. Dopiero wtedy zdjęcie mogło wyjść naprawdę autentyczne.

Jakub.

Pojawił się w mojej głowie nagle i zupełnie niespodziewanie.

Pomyślałam o naszej gorącej nocy i największym penisie, jaki kiedykolwiek widziałam. Momentalnie poczułam, jak policzki oblewają się rumieńcem.

Skierowałam telefon w swoją stronę i wyłączyłam samowyzwalacz.

Trzy, dwa, jeden.

Pstryk.

I kolejne zdjęcie.

Trzy, dwa, jeden.

Pstryk.

Za każdym razem uśmiechałam się trochę inaczej, próbując uchwycić coś naturalnego. Nie pozę, nie wyuczoną minę, ale emocję.

Trzy, dwa, jeden.

Pstryk.

Tym razem, myśląc o Jakubie, nie musiałam niczego udawać. Uśmiech sam pojawił się na moich ustach.

Spoglądając na zdjęcia w galerii telefonu, byłam mile zaskoczona. Jedno z nich wyszło naprawdę świetnie.

Miałam na nim lekki uśmiech, a w moim spojrzeniu mieszały się zawstydzenie i podekscytowanie. Kadr subtelnie podkreślał moją kobiecość – było widać fragment dekoltu, ale wszystko prezentowało się naturalnie i ze smakiem. Zdjęcie nie było ani wyzywające, ani wulgarne.

Po prostu wyglądałam na nim dobrze.

Przez chwilę jeszcze mu się przyglądałam, szukając wad i powodów, żeby je odrzucić. Tym razem jednak niczego nie znalazłam.

– No dobrze, Nadia – mruknęłam do siebie. – Zaczynamy zabawę.

Bez dalszego zastanawiania się wybrałam fotografię i ustawiłam ją jako zdjęcie profilowe na portalu randkowym. Serce zabiło mi szybciej, jakbym właśnie zrobiła coś szalonego i nieodpowiedzialnego.

A może po prostu po raz pierwszy od bardzo dawna pozwoliłam sobie na odrobinę odwagi.

To, co stało się później, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Telefon niemal bez przerwy informował mnie o nowych powiadomieniach. Co chwilę ktoś odwiedzał mój profil, wysyłał wiadomość albo zaznaczał, że jest zainteresowany moją osobą.

Kiedy weszłam do skrzynki odbiorczej, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. W ciągu zaledwie kilkunastu minut otrzymałam dziesiątki wiadomości.

„Hej, poznamy się?”

„Jesteś piękna.”

„Masz ochotę porozmawiać?”

„Hej, może umówimy się na kawę?”

Takich wiadomości było mnóstwo.

Oczywiście większość mężczyzn, którzy się do mnie odezwali, zupełnie nie była w moim typie, dlatego nie odpowiadałam na ich zaczepki. Niektórzy wyglądali zbyt młodo, inni sprawiali wrażenie zarozumiałych, a jeszcze inni ograniczali się do jednego zdania, nie dając mi żadnego powodu, bym chciała kontynuować rozmowę.

Mimo wszystko kilka profili wyraźnie przykuło moją uwagę i postanowiłam odpisać.

Jeden z użytkowników o nicku Morfeusz48 szczególnie mnie zaniepokoił. Był niebywale przystojnym mężczyzną. Na zdjęciach miał spokojne, inteligentne spojrzenie i delikatny uśmiech, który wydawał się niezwykle naturalny. Nie pozował przy drogich samochodach ani nie próbował nikomu imponować.

Coś w nim sprawiało, że chciałam dowiedzieć się o nim więcej.

Z wahaniem otworzyłam jego profil i zaczęłam czytać opis.

„Jestem zwyczajnym mężczyzną po przejściach. Chciałbym poznać kobietę w podobnym wieku, która jest gotowa ponownie się zakochać. Kocham dobre kino oraz podróże. Chciałbym jeszcze raz w życiu poczuć motyle w brzuchu”.

Ten opis mi się spodobał. Był szczery, bezpośredni i pozbawiony sztuczności. Nie próbował kreować się na tajemniczego milionera, zdobywcę szczytów ani zawodowego uwodziciela.

Brzmiał jak normalny człowiek. Postanowiłam do niego napisać.

„Cześć. Z przyjemnością cię poznam. Ja również lubię kino”.

Przez chwilę wpatrywałam się w ekran telefonu, po czym nacisnęłam „Wyślij”.

Kilka sekund później przyszła odpowiedź.

„Miło mi to słyszeć. W takim razie mamy już pierwszy temat do rozmowy. A jaki jest twój ulubiony film?”

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Wyglądało na to, że właśnie rozpoczęłam swoją pierwszą internetową znajomość.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziłam się nad ranem z telefonem w dłoni.

Przez chwilę patrzyłam zdezorientowana na ekran, próbując przypomnieć sobie, o której skończyliśmy rozmawiać. Musiało być bardzo późno, bo ostatnie wiadomości wysyłałam już z zamykającymi się ze zmęczenia oczami.

Pisaliśmy ze sobą kilka godzin. Tematy do rozmów w ogóle się nie kończyły. Rozmawialiśmy o filmach, książkach, podróżach, które chcielibyśmy odbyć, i miejscach, które marzyliśmy zobaczyć.

Zaskakiwało mnie, jak łatwo przychodziła nam rozmowa. Nie było niezręcznych pauz ani wymuszonych pytań. Każda wiadomość prowadziła do kolejnej.

Robert okazał się naprawdę interesującym mężczyzną. Nie tylko przystojnym, ale też inteligentnym, dowcipnym i uważnym. Potrafił słuchać, a raczej czytać ze zrozumieniem, co w dzisiejszych czasach wydawało się rzadką umiejętnością.

Poczułam przyjemne podekscytowanie na myśl o kimś nowym.

Leżąc jeszcze w łóżku, mimowolnie się uśmiechnęłam. A potem, zupełnie bezwiednie, sprawdziłam, czy nie napisał kolejnej wiadomości.

„Dzień dobry, piękna. Właśnie wychodzę do pracy. Coś czuję, że to będzie ciężki dzień.”

Uśmiechnęłam się, czytając te kilka słów.

„Dzień dobry. Dopiero się obudziłam, a już jestem padnięta. Co ty ze mną zrobiłeś?”

„Nie chcesz wiedzieć, co jeszcze mogę ci zrobić...”

Odpisał niemal natychmiast, dodając na końcu wiadomości ikonkę diabełka.

„Jesteś seryjnym mordercą, Robercie?”

Zaśmiałam się pod nosem.

„Seryjnym to może nie...”

Tym razem nie odpisałam. Musiałam wstać, ogarnąć się i ruszyć do pracy. Zwlokłam się z łóżka i wykonałam pospiesznie wszystkie poranne czynności jak zwykle. Uśmiech jednak nie schodził mi z twarzy.

W skrzynce odbiorczej czekały na mnie dwadzieścia trzy nieprzeczytane wiadomości. Na razie postanowiłam jednak skupić się na Robercie. Nigdy nie słyszałam z podzielnosci uwagi, a on skutecznie przyciągał ją do siebie.

Pisaliśmy ze sobą przez cały dzień. O wszystkim i o niczym. W każdej wolnej chwili sprawdzałam telefon, a kiedy widziałam od niego nową wiadomość, od razu na mojej twarzy pojawiał się dyskretny uśmiezek.

Nigdy z żadnym mężczyzną – nawet z moim mężem – nie rozmawiało mi się tak lekko.

Byłam zachwycona.

„Masz ochotę dziś wieczorem wyskoczyć na drinka?”

Hmm, gdzie można miło spędzić czas na pierwszej randce? W neutralnym miejscu.

Przeczytałam tę wiadomość, wracając z pracy. Moje serce za-  
biło szybciej.

Byłam przerażona.

Już? Tak od razu?

A właściwie, dlaczego nie? – pomyślałam.

Przecież właśnie po to założyłam konto. Żeby poznawać ludzi. Rozmawiać. Umawiać się na spotkania.

Po krótkim namyśle odpisałam:

„Z miłą chęcią.”

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Wybierz miejsce i godzinę. Dostosuję się.”

Uśmiechnęłam się.

To było miłe. Większość mężczyzn pewnie narzuca własne pomysły, a Robert pozostawiał mi wybór.

Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

„Może wybierzemy się do kina? O osiemnastej grają Wichrowe Wzgórza. Dawno nie byłam na żadnym dobrym filmie.”

Wysłałam wiadomość i od razu poczułam lekkie ukłucie niepokoju.

Nagle wszystko stało się dziwnie realne.

„Świetny pomysł. Nie widziałem jeszcze tego filmu. Będę na miejscu kilka minut wcześniej.”

Wchodząc do domu od razu stanęłam przed szafą i przez dobre dwadzieścia minut nie mogłam zdecydować się, co założyć. Nie chciałam wyglądać tak, jakbym szykowała się na ślub, ale też nie zamierzałam udawać, że spotkanie jest mi całkowicie obojętne.

Ostatecznie wybrałam granatową sukienkę sięgającą przed kolano i delikatny makijaż. Rozpuściłam włosy, spryskałam szyję ulubionymi perfumami i przez chwilę przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze.

– Powodzenia, Nadia – mruknęłam do siebie.

Kilkanaście minut później siedziałam już w taksówce.

Serce biło mi szybciej z każdą kolejną minutą. Przez całą drogę zastanawiałam się, jak będzie wyglądało nasze spotkanie. Robert wydawał się inteligentny, zabawny i ciepły. Po wielu godzinach rozmów miałam wrażenie, że sporo o nim wiem.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed kinem, zapłaciłam kierowcy i wysiadłam.

Od razu zauważyłam mężczyznę stojącego przy wejściu.

Na moment zamarłam.

To był Robert.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Na zdjęciach wyglądał zupełnie inaczej. Był wyższy, szczuplejszy, bardziej zadbany. Mężczyzna stojący przede mną był niski, wyraźnie tęższy i sprawiał wrażenie znacznie starszego, niż sugerował profil.

Natychmiast poczułam zażenowanie własną reakcją.

Przecież wygląd nie jest najważniejszy – próbowałam przekonać samą siebie. Jednak pierwsze rozczarowanie było tak silne, że nie potrafiłam go zignorować.

– Nadia? – uśmiechnął się szeroko.

– Robert. Miło cię poznać.

Objął mnie spojrzeniem pełnym zachwytu, a ja już wiedziałam, że nic z tego nie będzie.

Film obejrzelśmy obok siebie. Rozmawialiśmy przed seansem i po nim. Robert był dokładnie taki, jak podczas naszych rozmów – inteligentny, dowcipny i sympatyczny. Problem polegał na tym, że z mojej strony nie było nawet najmniejszej iskry.

Nie czułam chemii.

Ani ekscytacji.

Ani ciekawości.

Niczego.

Im bardziej starałam się znaleźć w sobie zainteresowanie, tym mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że traktuję go wyłącznie jak znajomego.

Po filmie wybraliśmy się jeszcze na kawę. Atmosfera była poprawna, ale daleka od tej, którą sobie wyobrażałam.

Najwyraźniej Robert również zaczął to dostrzegać.

Kiedy pożegnaliśmy się przed kinem, jego uśmiech nagle zniknął.

– Wiesz co? – powiedział chłodno. – Już wiem, o co chodzi. Spojrzałam na niego zaskoczona.

– O co?

– Nie spodobałam ci się.

Zabrakło mi słów.

– Robert, to nie tak...

– Właśnie tak. Kobiety zawsze powtarzają, że liczy się charakter, inteligencja i poczucie humoru. A potem wybierają wyłącznie przystojniaków.

Patrzyłam na niego w osłupieniu.

– To niesprawiedliwe.

– Niesprawiedliwe? – prychnął. – Ty nawet nie próbujesz tego ukrywać.

– Przecież rozmawialiśmy dopiero kilka godzin na żywo...

– Jasne. Nie musisz się tłumaczyć. Po prostu przyznaj, że chodzi o wygląd.

Byłam w szoku. Jeszcze chwilę wcześniej wydawał się sympatycznym, spokojnym człowiekiem. Teraz mówił z goryczą i pretensją, jakby obwiniał mnie za wszystkie swoje nieudane randki.

Pożegnałam się krótko i odeszłam.

W drodze do domu siedziałam w taksówce w całkowitym milczeniu.

Było mi przykro. Nie dlatego, że randka się nie udała. Bardziej dlatego, że stworzyłam sobie w głowie obraz człowieka, który okazał się kimś innym. Nie chodziło wyłącznie o zdjęcia. Chodziło o wszystko.

Po powrocie do mieszkania rzuciłam telefon na łóżko.

Miałam ogromną ochotę usunąć aplikację randkową. Zamknąć konto. Skasować profil i uznać cały ten pomysł za kompletną pomyłkę.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w ikonę aplikacji.

Potem odłożyłam telefon.

Nie.

Jedna nieudana randka nie oznaczała jeszcze końca świata.

Może po prostu nie trafiłam na właściwą osobę.